# NOWA ZORZA

## (przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE.

Rocznik II (XXXIII). — Rok 1926. — Nr. 5—6.

Adres redakcyi: Kraków, ul. Powiśle l. 12.

NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

**Kalendarzy** żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

---

## Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

---

**Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.**

---

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomódz, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy" dla „Nowej Zorzy" gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

---

## Szan. Czytelników w Ameryce

prosimy, aby prenumeratę posyłali albo w listach, ale poleconych (rejestrowanych) i dobrze zalepionych, albo przekazem pocztowym; w tym drugim jednak wypadku, należy osobno na kartce przysłać swój dokładny adres, bo poczty amerykańskie bardzo przekręcają na przekazach adresy nadawców i niedokładnie je podają.

Rocznik II. (XXXIII) Kraków, Maj-Czerwiec 1926. Nr. 5—6.

# NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-GO.

**NOWA ZORZA** kosztuje w przedpłacie na rok: **5** zł. — półrocznie: **2** zł. **50** gr. — Do Ameryki na rok: **1** dolar.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy“ (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

## Od Wydawnictwa.

Z przyczyn od nas niezależnych nie mogliśmy wydać Nowej Zorzy w maju, wydajemy więc teraz numer zwiększony (5 i 6) za maj i czerwiec. Następny numer 7 wyjdzie w pierwszej połowie lipca b. r.

## Rzecz potworna!

»Stała się rzecz potworna — znaleźli się szaleńcy, którzy targnęli się na majestat Ojczyzny — podnosząc jawny bunt, fałszywemi hasłami uwiedli czystą duszę żołnierza polskiego i dali pierwsi rozkaz do rozlewu krwi bratniej«.

Kto tak mówi? — Co to oznacza? Tak mówił były prezydent Rzeczypospolitej p. Wojciechowski w orędziu do wojska polskiego dnia 13 maja 1926 roku.

Boleść, straszna boleść przejmuje serce każdego prawego Polaka, gdy się nad tą odezwą najwyższego zwierzchnika państwa zastanawia i gdy pomyśli nad tem, co się od 12 do 15 maja bieżącego roku działo w Warszawie.

Piłsudski, ten, który w początkach odrodzonej Polski był jej »Naczelnikiem«, a więc głową państwa, ten, który miał obowiązek wpajania w obywateli poczucia uszanowa-

nia prawa, człowiek ten złamał prawo i na czele obałamuconych przez niego żołnierzy zdobywał Warszawę, by obalić legalny, prawowity rząd, na którego czele stał poseł Witos.

Piłsudski podniósł rokosz przeciw Polsce, przeciw majestatowi Rzeczypospolitej!

Piłsudski namówił do zdrady, bo do złamania przysięgi wierności i posłuszeństwa pewną część armji polskiej — i po kilku dniach krwawych, bratobòjczych walk zdobył Warszawę i obalił rząd Witosa!

Są ludzie, którzy się cieszą tem jego zwycięstwem, są to jednak wrogowie państwa, socjaliści, żydzi i różnego rodzaju hołota! Rozumny człowiek widzi w tem zwycięstwie przeogromną hańbę Polski, hańbę, która na długie, bardzo długie czasy świadczyć będzie, że Polską, jak niegdyś, tak i dziś anarchja rządzi, że my, Polacy, nie umiemy się rządzić, że byle jaki generał może obalić prawowity rząd i wpędzić Polskę nad brzeg przepaści.

Bunt Piłsudskiego, to zbrodnia okropna wobec Ojczyzny, bo to rokosz i zdrada Polski.

Mogą sobie jego czciciele i zwolennicy piać hymny pochwalne na cześć swego bożyszcza, mogą tę zbrodnię uznawać za czyn bohaterski i pod niebiosa wynosić jego twórcę, fakt pozostanie faktem i historja to stwierdzi, bo historja oszukać się nie da, że Piłsudski, jeżeli miał jakie zasługi, to je teraz swym ostatnim czynem zupełnie przekreślił i okazał się względem Polski rokoszaninem i zdrajcą! Hańba mu, wielka hańba!

# Trzy wielkie rocznice.

W roku bieżącym przypadają trzy wielkie rocznice z życia Kościoła katolickiego, a mianowicie:

1) siedmsetna rocznica śmierci świętego Franciszka z Asyżu, założyciela »Braci Mniejszych«, czyli Franciszkanów, z których później powstali Bernardyni, Reformaci i Kapucyni;

2) siedmsetna rocznica założenia zakonu OO. Karmelitów;

3) dwusetna rocznica kanonizacji, czyli zaliczenia w poczet Świętych dwóch młodzieniaszków z Zakonu XX. Jezuitów, tj. św. Alojzego i św. Stanisława Kostki.

Pierwszy jubileusz przypomni światu ubożuchnego i pokornego Sługę Bożego z Asyżu, który ukochaniem ubóstwa dobrowolnego pociągnął za sobą tysiące naśladowców i załagodził przeciwieństwa pomiędzy »bogatym i biednym« w społeczeństwach.

Rok franciszkański będzie obchodzony w całym świecie katolickim niezwykle uroczyście. Wielkie przygotowania czyni się we Włoszech. Mussolini, premjer rządu włoskiego. wydał w sprawie tego jubileuszu odezwę do narodu, a dzień 4-go października, dzień św. Franciszka, ogłosił świętem narodowem. W Polsce utworzył się Główny ogólno-polski Komitet obchodu tej rocznicy w Krakowie, który to obchód odbędzie 2, 3 i 4 lipca w Krakowie. Szczegółowy program uroczystości będzie później ogłoszony.

Radosnem też echem po całej Polsce odbije się dwusetna rocznica kanonizacji św. Alojzego i św. Stanisława Kostki, dwóch młodzieńców z Zakonu XX. Jezuitów, którzy w kwiecie młodości zeszli z tego świata, a obaj odznaczali się w szczególniejszy sposób cnotą czystości.

W Warszawie zawiązał się Komitet jubileuszowy, którego głównem zadaniem będzie podobno urządzenie Zjazdu katolickiego, najważniejszą zaś pracą tego Zjazdu ma być omówienie sposobów odrodzenia rodziny w duchu chrześcijańskim.

Również w Rzymie i we Włoszech potworzyły się Komitety jubileuszowe, a zachętę do tego dał sam Ojciec święty.

# Przypatrzmy się robocie żydowskiej.

Historja ruchów rewolucyjnych w 19-tym wieku powinna być poważnem ostrzeżeniem dla teraźniejszego pokolenia polskiego i dla wszystkich wogóle chrześcijan. Wszystkie rewolucje 19-go wieku cieszyły się szczególnem poparciem żydów — więc nic dziwnego, że pod koniec 19. wieku nazwa »liberała« oznaczała żyda lub szabesgoja.

Żydzi popierali wszystkie ruchy rewolucyjne dlatego, że przez nie zdobywali dla siebie coraz więcej przywilejów, natomiast zwalczali ruchy narodowe i religijne, bo te ukróciały przywileje i prawa żydom przez liberalnych szabesgojów nadawane.

Żydzi stale też dążą do osłabienia wszelkiej władzy i nie żałują nigdy pieniędzy na szerzenie bezrządu. Specjalnie zwalczają oni władzę monarchiczną, jako znak zewnętrznej siły i praworządności.

Od początku 19 wieku prowadzą żydzi już to bezpośrednio, już pośrednio przy pomocy masonów i socjalistów walkę przeciw królom i monarchom, a popierają republikańską formę rządów z wybieralnym co jakiś czas prezydentem, bo wiedzą i liczą na to, że społeczeństwa chrześcijańskie wstrząsane raz po raz walką stronnictw o władzę, będą się wzajemnie osłabiać, a żydzi będą mogli łowić ryby w mętnej wodzie i będą przez tak zwaną »demokrację« właściwymi rządcami tych społeczeństw.

I rzeczywiście, wszędzie, gdziekolwiek zaprowadzono republiki, żydzi uzyskali poważne wpływy na ich rządy i społeczeństwo. Wiadoma to rzecz, iż we Francji, gdzie w całem państwie jest tylu żydów, ilu ich jest w Warszawie, żydzi dzięki ustrojowi republikańskiemu, robią, co się im żywnie podoba, mając w swem ręku prasę (dzienniki) i obrót pieniężny.

To samo jest w Ameryce. Również i w Czechach zyskują żydzi coraz większe wpływy. W Niemczech od czasu zaprowadzenia republiki, wpływy żydowskie stają się tak groźne, że nietylko Niemcy narodowcy, ale nawet Niemcy socjaliści wzdychają dziś do władzy monarchicznej i domagają się głośno odbudowania władzy cesarskiej.

Co się zaś tyczy naszej Rzeczypospolitej polskiej, to wiemy wszyscy, co tu żydzi robią. Od początku zmartwychwstania Polski szkalują i oczerniają nas wobec zagranicy, a w kraju szerzą wszelkimi środkami anarchję i przygotowują drogę bolszewizmowi przez swoją propagandę bolszewicką.

Prawie niema dnia, żeby w Polsce nie aresztowano kilku żydów-komunistów, lub nie wykryto u nich składu agitacyjno-bolszewickiej bibuły.

Oni też opanowali wszystkie nasze radykalne i socjalistyczne stronnictwa i związki, od nich wychodzą hasła do ulicznych demonstracyj i zaburzeń.

Żydzi przekupują urzędników i sieją między nimi demoralizację, żydzi psują młodzież w szkołach — i niczego tak się nie boją, jak wprowadzenia monarchji w Polsce, zwalczają więc przez oddane im stronnictwa i pisma wszelką myśl o ustanowieniu władzy królewskiej u nas. Możnaby nie jeden artykuł, ale całą grubą książkę napisać o robocie żydowskiej — na razie jednak i to, cośmy tu podali, powinno być wystarczającą przestrogą, abyśmy się mieli na baczności przed żydami i ich pachołkami.

# Żywcem pogrzebane.

Kardynał Tosi poświęcał przed kilku miesiącami nowy klasztor Karmelitanek, przebudowany z dawnego myśliwskiego zameczka pod Modeną, we Włoszech. Wśród 21 zakonnic, które pogrzebały się w tym nowym klasztorze, znajduje się także młoda hrabina Paterno, która mimo szczęśliwego pożycia małżeńskiego wyrzekła się tego świata, co ułatwił jej mąż jej hr. Paterno, który także w innym klasztorze przywdział habit zakonny.

Jak wiadomo Karmelitanki prowadzą życie tak ascetyczne i Bogu oddane, tak umartwione, że bogobojniejszego życia już chyba wyobrazić sobie nie można.

Po odbyciu przepisanego nowicjatu i po zwykłem złożeniu ślubów, zakonnica pozostaje już do śmierci odcięta od świata zewnętrznego. Zakonnice same spełniają najkonieczniejsze roboty domowe, a całą resztę wolnego czasu poświęcają na modlitwy i ćwiczenia duchowe. Nie rozmawiają one ani pomiędzy sobą, ani z nikim z zewnątrz klasztoru. Jeśli się spotkają, to pozdrawiają się wzajemnie tylko spojrzeniami i z cicha wyszeptaną krótką formułką. Pozatem porozumiewają się ze sobą tylko mimiką i gestami.

Urządzenie ich klasztoru jest jak najprostsze. Mieszkają one w ciasnych, białem wapnem pomalowanych celach, łóżka ich to proste deski sosnowe, na których leżą sienniki i kołdry wełniane, przykryte na znak pokuty czarną chustą. W rogu celi stoi na podłodze mała miednica, albowiem myć się one muszą, klęcząc na podłodze i nie wolno im stawiać sobie wyżej miednicy.

Także wody do mycia nie przynoszą sobie dzbankami, lecz łyżkami wazowemi, prawdopodobnie dla tem większego umartwienia grzesznego ciała.

Dla przyjmowania posiłku schodzą się zakonnice do refektarza, na którego ścianach wiszą straszne emblematy śmierci i cierpień. Tylko dwa razy na dzień przyjmują nadzwyczaj skromny posiłek, mięsa nie jedzą nigdy. Reguła zakonna przepisuje na cały rok nadzwyczaj skromne odżywianie się, a na czas od 14 września do Wielkanocy zaleca »jak najściślejszy post, aż do granic wytrzymałości.« A jednak mimo tak surowego życia, nie brak jest u Karmelitanek nowicjuszek, często nawet z arystokratycznych domów.

# Gdzie lepiej — w bolszewji — czy w Wiedniu?

Rząd sowiecki obiecuje komunistom państw innych prawdziwy raj w Rosji, daje im, gdy tam przyjadą, obszerne działki żyznej ziemi na olbrzymich przestrzeniach, budulec na wzniesienie chaty, zupełny samorząd w zarządzaniu swej gminy komunistycznej i całe góry innych szczęśliwości.

Nie trzeba się tedy dziwić, że znajdują się w rozmaitych krajach ludzie, którzy wierzą tym obiecankom i wędrują do dawnej krainy białego cara jedni dla materjalnych korzyści, drudzy natomiast pragną zakosztować szczęśliwości raju bolszewickiego.

Z tych to przyczyn pojechali przed kilkoma miesiącami koloniści z Włoch. Pojechali i słuch o nich zaginął. Pojechała również bardzo liczna, bo około 300 osób licząca grupa Austrjaków. Zabrali ze sobą żony i dzieci; zaopatrzyli się w doskonałe maszyny najnowszej konstrukcji, a do ich obsługi zabrali zdolnych mechaników.

Austrjaci wyjechali 26 marca b. r.

Aliści po upływie jednego miesiąca powróciło już do Wiednia dziewięciu najzdrowszych i najenergiczniejszych, a to, co jeden z uczestników tej sowieckiej wycieczki opowiada o swych przygodach, brzmi jak bardzo smutny opis komunistycznego raju.

»Początkowo — opowiada p. Schoendorfer — mieliśmy otrzymać kolonję w gubernji orenburskiej, następnie jednak przydzielono nam grunt w stepach kirgiskich. Jak zapewniali nas miejscowi ludzie, ziemia jest tam przepojona solą, a w lecie tak twarda, że w żaden sposób uprawiać jej nie można, w dodatku większość maszyn uszkodzono nam przy wyładowywaniu. Lasu, z którego możnaby czerpać budulec i opał, niema. Wody nie można czerpać innej prócz rzecznej z małego, brudnego, cuchnącego strumyka. Miejscowość jest malaryczna, w lecie tumany komarów uprzykrzają życie.

Nic też dziwnego, że po rozpatrzeniu się w warunkach, kolonja odrazu zaczęła się rozpadać. Pierwsi uciekli mechanicy, sprowadzeni do obsługi przywiezionych maszyn, które wobec tego zostały skazane na bezczynność. Obecnie kolonja liczy zaledwie 100 członków«.

Sam Schoendorfer, który opowiada te smutne swej tułaczki dzieje po ziemi sowieckiej i ośmiu jego towarzyszów za sprzedane ubranie i dobytek dostali się do Moskwy, skąd władze konsularne austrjackie odesłały ich do Wiednia.

»Nie umiem wypowiedzieć mego szczęścia, — kończył swe opowiadanie Schoendorfer, — kiedy znów znalazłem się wśród swoich, w mym kochanym Wiedniu«.

# Powrót do Kościoła.

W ostatnim czasie przeszły znowu dwie całe parafje prawosławne na katolicyzm. Tym razem nawrócenia dokonał ks. Stefan Kulik-Naumienko, były misjonarz prawosławny na powiat kowelski, oraz proboszcz we wsi Dorotyszcze.

Nasamprzód przeszedł na katolicyzm sam ks. K. Naumienko, zatrzymując obrządek wschodnio-słowiański, a później pociągnął za sobą i całą parafję, która domagała się, by pozostawiono jej koniecznie obrządek.

Za przykładem tej parafji poszła druga, we wsi Zodyły, gdzie ks. Kulik-Naumienko też był przez pewien czas proboszczem.

Do wymienionych parafij zostali naznaczeni proboszczowie z pośród nawróconych z prawosławia zakonników: do wsi Dorotyszcze Ojciec Hamaljel, były mnich z klasztoru krzemienieckiego; do wsi Zodyły Ojciec Teodor, były mnich Poczajowskiej Ławry.

Trzeba zaznaczyć, że ostatnimi czasy i wśród prawosławnych zakonników wzmaga się ruch w kierunku powrotu do katolicyzmu. W ostatnim miesiącu przeszło na katolicyzm dziesięciu mnichów, przeważnie z Poczajowskiej Ławry. Powracając na katolicyzm muszą odprawić rekolekcje, oraz zapoznać się z katolicką nauką wiary i obyczajów.

# Ile wojska ma dzisiaj Europa?

Pewna gazeta duńska podaje zestawienie, z którego wynikałoby, że w Europie znajduje się 4 i pół miljona żołnierzy w pogotowiu wojennem.

Rosja sowiecka posiada 1 miljon 3.000 żołnierzy, — Francja 732.000, Polska 250.000, Hiszpanja 240.000, Anglja 256.000, Holandja 163.000, Grecja 150.000, Rumunja 250.000, Czechosłowacja 149.000, Jugosławja 130.000.

Niemcy powinny mieć wedle traktatu wersalskiego tylko 100.000, mają ich jednak znacznie więcej. — Portugalja ma 40.000, Węgry 33.000, Danja 27.000, Austrja 21.000, Bułgarja 20.000, Łotwa 20.000, Estonja 16.000, Litwa 15.000 Utrzymanie tak wielkiej ilości wojska oczywiście wymaga olbrzymich wydatków.

# Los podrzutków w Anglji.

Sprawozdanie Towarzystwa Opieki nad podrzutkami w Londynie podaje ciekawe spostrzeżenia, jakie podrzutki mają największe powodzenie u bezdzietnych małżeństw, które się zgłaszają w celu zaadoptowania sobie dzieci.

Otóż okazuje się, że płeć żeńska ma znacznie większe powodzenie od płci męskiej. Towarzystwo nie posiada już wcale dziewczynek do rozdania i gdyby miało odrazu ze 200 błękitnookich niemowląt płci żeńskiej, odrazu znaleźliby się na nie amatorzy.

Fakt ten tłumaczy się tem, że dziewczynki są znacznie łatwiejsze do wychowania, potem można z nich mieć pociechę, a to się rzadko zdarza, kiedy się ma do czynienia z chłopcami. Bezdzietne małżeństwa chętnie biorą dziewczynki, które w przyszłości mogą być pomocą w domu i towarzystwem dla osamotnionych staruszków.

Naturalnie odgrywa tu dużą rolę wygląd dziecka i stan jego zdrowia. Niedawno pewien miljoner amerykański w towarzystwie żony przyjechał specjalnie z Ameryki, ażeby wybrać sobie w domu podrzutków dziecko, które zaadoptował.

Podrzutkom dobrze się więc dzieje w Anglji.

# Zbrodniczość w Ameryce.

Swieżym przykładem niesłychanych stosunków, panujących w wielkich miastach Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, jest zajście, którego widownią była w ostatnich dniach dzielnica wschodnia Nowego Jorku.

Do restauracji, położonej w dzielnicy powyższej, a będącej punktem zbornym kelnerów, personalu teatrzykòw i kinomatografów, oraz innych pracowników lokali rozrywkowych, którzy posilają się tam po późno skończonej pracy dziennej, wkroczyło o godzinie czwartej z rana, gdy w restauracji znajdowało się około dwieście osòb, siedmiu młodych ludzi, z których sześciu skierowało w stronę zebranych rewolwery.

Siódmy, wystrzeliwszy trzykrotnie w podłogę dla zwrócenia uwagi i onieśmielenia gości restauracyjnych zawołał:

— Jedna połowa szanownej publiczności raczy się ustawić pod ścianą na lewo, — druga — na prawo, podniósłszy ręce i zwròciwszy się twarzami do ściany!

I stała się rzecz nieprawdopodobna! Z dwustu mężczyzn, zasiadających przy stołach restauracji, ani jeden nie zdobył się na opór, choćby najlżejszy. Wszyscy ustawili się posłusznie pod ścianami i pozwolili rabusiom na przeszukanie sobie kieszeni.

Rabusie, zdobywszy w ten sposób około 10 tysięcy dolaròw, wybiegli z restauracji, skoczyli do oczekującego auta i znikli w ciemności.

Ten wypadek i wiele innych podobnych, jakie się w Ameryce codziennie i w coraz większej liczbie zdarzają, stwierdzają, że przestępczość w Ameryce niepomiernie wzrasta. Nikt tam w wielkiem mieście nie jest pewny ni życia, ni mienia.



# Zabobony lecznicze na Podlasiu!

Lud polski na Podlasiu stoi jeszcze na bardzo niskim poziomie oświatowym. Dowodem tego różne zabobony i znachorzy, którzy tam mają większe znaczenie, niż lekarze. Ciekawe są środki lekarskie, jakich Podlasianie używają w różnych chorobach.

I tak: na artretyzm używają tam maści zrobionej z żywych raków łowionych koniecznie w maju i ze szpiku wołowego. Na bòl gardła — kompres z szerści koźlej wtartej w białko od jajka; na odciski poprostu kawałek wołowiny, zaś na bezsenność laskę czerwonego laku, włożoną pod poduszkę.

Bòl zębów leczą, gniotąc między dwoma palcami owad zwany »Bożą krówką«, palce tę właściwość leczniczą podobno mają zachowywać, mimo mycia, przez cały rok, podobnie i rękawiczki, w których zgnieciono 20 świętojańskich robaczków, cudownie leczą liszaje. Na liszaj jest w użyciu jeszcze oryginalniejsze lekarstwo, mianowicie mały kieliszek wina, do którego dolewa się 4—5 kropli krwi utoczonej z ucha czarnego kota.

Na raka przykładają kataplazm z owczym nawozem; — dotkniętemu kołtunem obcinają włosy, a na ich miejsce przykładają zdrowe włosy ktòregoś z dzieci najchętniej córki chorego, co ma mieć pono skutek niezawodny.

Wielkie zastosowanie przy ukąszeniu przez żmiję lub psa wściekłego ma tak zwany »kamień żmudzki«. Jest to kość przedniej nogi cielęcia, trzymana przez 20 minut na rozżarzonych węglach. Reumatyzm leczą żabią ikrą, głuchotę świeżem masłem, wkładanem do ucha, — wszelkie choroby ócz, myjąc je dopiero w kwadrans po wstaniu rano, i to w bławatkach — lub w kwaśnem mleku, zaś żółtaczkę, połykając codziennie łyżkę od kawy suszonego nawozu ptasiego. Nawet na starość znaleźli podlascy znachorzy skuteczne lekarstwo: ostrą szczotką co rano wyczesać mocno brzuch, a następnie obie nogi.

Straszna ciemnota!

# Wioska, która nie wie nic o świecie.

Oficer dawnej armji rosyjskiej, Popow, który długie lata podróżował po Syberji północnej, natrafił w swych podróżach na wioskę leżącą nad ujściem rzeki Indewirki na wybrzeżu Oceanu Lodowatego. Wioska ta, otoczona z trzech stron niedostępnymi lasami, dosłownie odcięta jest od świata.

Popow pozostał w niej 2 lata, a nawet ożenił się z jedną z mieszkanek wioski.

Mieszkańcy tej osady prowadzą bardzo prosty tryb życia. Za swego władcę uważają oni »białego cara«, który żyje wciąż w ich wyobraźni. W modlitwach proszą gorącemi słowami Boga, by zachować im raczył w zdrowiu »wielkiego cara moskiewskiego Aleksieja Michajłowicza«, który umarł w r. 1676.

W wiosce niema oczywiście żadnych urzędów. Wszystkie sprawy, dotyczące życia mieszkańców, rozpatrywane są na »zebraniu wiejskiem«, przyczem decyzje przyjmuje się bez wszelkich formalności zwyczajną większością. Ilość mieszkańców jest bardzo mała, wynosi bowiem zaledwie 38 osób.

W wiosce znajduje się świątynia, która zasługuje na szczególną uwagę przez wzgląd na liczne dziurki, znajdujące się w jej ścianach i dachu. Dziurki te nie powstały przypadkowo, lecz zostały wywiercone przez pobożnych, by modlitwy ich prędzej mogły się przedostać do nieba.

Mieszkańcy nie znają też kalendarza, ale nie bacząc na to, obchodzą święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Zdawaćby się mogło, że jest to niemożliwe, bo jakże można obchodzić święta, kiedy nie wie się, na jaki dzień przypadają? Ale mieszkańcom osady nie sprawia to trudności: jednego pięknego dnia postanowi »zebranie wiejskie«: »Jutro będzie święto« — i nazajutrz cała wioska świętuje.

Głównem zajęciem mieszkańców jest rybołówstwo i polowanie na foki, konie morskie, jelenie i lisy północne. — Mięso ryb i zwierząt dostarcza im pożywienia, skóry — odzieży, a tłuszcze — światła sztucznego. Chleba wogóle nie znają.

Mową potoczną jest język rosyjski z licznemi przymieszkami słów starorosyjskich, cerkiewno-słowiańskich i tunguskich. Wielu słów rosyjskich ludność tubylcza wogóle nie zna; tak np. nieznane są takie słowa, jak: samowar, krzesło, harmonijka i t. d.

Rewolucja jest dla tych ludzi pojęciem niezrozumiałem. O wojnie światowej i o przewrocie w Rosji nie mieli najmniejszego pojęcia. Opowiadanie o wysokich domach i o samochodach wywołało u nich burzę śmiechu.

Prócz Boga boją się dzikłni ci ludzie jedynie swych starców, dla których okazują niebywały wprost szacunek. Mieszkańcy bardzo niechętnie opuszczają swe siedziby i nigdy nie odchodzą zbyt daleko od osady.

# Dziwna dziewczyna.

Hiszpanka Anita Ripolli, 19-letnia dziewczyna, pochodząca z południowej Ameryki, umie zaledwie czytać i pisać, nie odznacza się też inteligencją.

A jednak, czasami, gdy wpadnie w dziwny sen a raczej gdy ją uśpi hipnotyzer, lub w śnie na posiedzeniu spirytystów, gdzie wywołują duchy zmarłych, przemienia się Anita w gruntownie wykształconą osobę i bez namysłu rozwiązuje zagadnienia rachunkowe, cytuje pisarzy starożytnych i odczytuje napisy egipskie z przed 2 i 3 tysięcy lat.

Anita znająca tylko język hiszpański, przemawia w śnie po grecku i hebrajsku, a nawet po sanskrycku, który to język dziś mało komu jest znany. Dano raz niedawno Anicie do przeczytania 2 tablice zapisane bardzo starem pismem babilońskiem. Spojrzawszy na nie błędnemi oczyma, przeczytała biegle tekst bez najmniejszej omyłki.

Przebudzona ze snu i przyprowadzona do przytomności, gdy zobaczyła owe tablice, nie wiedziała, co one oznaczają i co na nich napisane.

# Przytomność umysłu.

Naczelny lekarz jednego z zagranicznych szpitali dla umysłowo chorych, zarzucany był skargami na niedobre pożywienie, dawane chorym. Chcąc się o prawdzie zarzutów przekonać, poszedł pewnego razu do kuchni, gdzie istotnie stwierdził, że gotowana tego dnia zupa, nie nadawała się do spożycia.

Nagle przystąpił do niego jeden z warjatów i rzekł:

— Wie pan, panie doktorze, pan jest bardzo przystojny i dość tłusty, a zatem byłaby z pana doskonała zupa. Spróbujmy ją ugotować!

Innym obecnym przy tem warjatom spodobała się bardzo ta myśl, tak, iż rzucili się na lekarza, chcąc go wrzucić do kotła z wrzątkiem. Tylko przytomność umysłu i szczęśliwy fortel uratował owego lekarza od ugotowania żywcem. Zawołał mianowicie:

Zaraz, panowie! Wpadliście istotnie na wyborną myśl, zupa ze mnie będzie doskonała, ale jeżeli ugotujecie mnie w ubraniu, to smak jej będzie zepsuty. Pozwólcie zatem, że się w sąsiednim pokoju rozbiorę.

Warjaci uznali słuszność tej uwagi i dzięki temu, lekarzowi udało się opuścić kuchnię i uciec.

# Wesoły kącik.

### „Fuzja“, która nie strzela.

— Niech mnie tate powie, co to znaczy fuzja bankowa?

— To jest taka fuzja, której ty się nie potrzebujesz wcale bacz, bo ona nigdy nie wistrzeli.



# Prawdziwe szczęście.

»Pieniądze na to tylko się zdały, by drugim je dać; tak samo, jak rozum. Rozum w mózgu zawarty jest głupstwem, pieniądze w kiesce są świństwem.

Nie rozumiem, by człowiek mógł być szczęśliwym przez używanie, przez własną rozkosz; drugich uszczęśliwiać jest szczęściem na świecie«.

*Z listów Zygm. Krasińskiego.*

---

»Tylko miłość bliźniego ziszczona przez dobre czyny jest szczęściem dla ludzi, i ten tylko postępuje najlepiej do celu swego Stwórcy, kto przez ciąg swego życia poprawi los i powiększy szczęśliwość drugich«.

*Z pism Ks. Staszica.*

# Gołąbek.

(Dokończenie)

II.

Podczas, gdy się Msza odprawiała w kościele, uczniowie chodzący do szkół na koszt zakonu, bawili się na dziedzińcu klasztornym; dzień bowiem był świąteczny i lekcji nie było.

Wtem, o dziwy! o radości! Na dziedzińcu zjawia się gołąb dziki, nie swojski, przyleciał — skąd? niewiadomo. Lecz musi być przestrzelony czy chory, bo chcąc przysiąść

na dachu, utrzymać się na nim nie może, bo spadłszy zeń na bruk dziedzińca, nie mógł stanąć na nóżkach i tylko rozciągnąwszy skrzydła, na nich się jakoby opiera.

Zdobycz niespodziana i łatwa! Malcy rzucili się ku niej. Ale gołąb wsparł się skrzydłami i znowu wzbił się do góry.

Znowu chce przysiąść na dachu i spada. Znowu taż sama pogoń i tak samo zawiedzione nadzieje. Gołąb lata z końca w koniec dziedzińca, chłopcy tłumem ścigają za nim.

Na dziedzińcu przy murze, leży ogromny stos drzewa, stos kłód do piłowania na opał.

Zadyszany gołąb przysiadł, a raczej upadł na nim, rozciągnąwszy skrzydła jak zawsze, lecz wysoko wzlecieć nie może; uderzył o mur i upadł! upadł pomiędzy murem, a stosem kłód owych.

Między murem więc a stosem jest otwór widoczniejszy od góry niż z dołu. Uczeń, który to z wierzchu towarzyszom swoim zwiastuje, nie śmie sam i nie ma możności spuścić się w ten otwór za ptakiem; pyta się więc stojących na dole, czy tam z boku podpełznąć nie można? oglądają — rzecz trudna! ale kłody jednakże nie zbyt szczelnie przystają do muru, dolne mniej nawet od wierzchnich.

Zręczny, mały, chudy mógłby się z biedą przecisnąć.

Cel tak wielki, jak złapanie gołębia, nie dziw, gdy odwagi dodaje. Znalazł się mały i chudy, który chce zręczności spróbować.

Rozebrał się więc do bielizny, starsi sznur mu przywiązali do nogi, aby go nazad w potrzebie wyciągnąć, przeżegnał się zatem i włazi. Otwór z początku ciasny, lecz się dalej nieco rozszerza.

Mimo to strach go ogarnia; już chce szarpnąć nogą, jak nurek, na znak, aby go wyciągnięto, ale wtem już blisko przed sobą, słyszy łoskot skrzydeł gołębia; zapomina o wszystkiem i pełznie. Już go widzi, już go dosięga!

Wtem coś twardego trąca go o czoło — worek z pieniądzmi, zawieszony na sznurze! Pod nim właśnie siedzi gołąbek zziajany, daje się pojmać spokojnie. Wsadził go w zanadrze dał umówiony znak szarpnięciem nogi, i pełznąć wstecz z pomocą ciągnących za sznur towarzyszów, wyszedł triumfujący z pozyskaną zdobyczą i opowiedział o worku.

Uwiadomiony o tem przełożony klasztoru, posłał jednego z braci, ażeby wierzch stosu obejrzał. Jakoż w pierwszej najwyższej kłodzie znalazł wbity od strony muru gruby ćwiek okręcony sznurem, na którym zawieszony był worek. Wyciągnięto go łatwo do góry. — Przywołany pocztmistrz oświadczył, iż jest to ten sam, który aptekarz dla pana O... z poczty odebrał.

Przystąpiono do liczenia pieniędzy; kilkudziesięciu rubli brakło tylko do liczby, która była wypisana na worku. Ale pomiędzy rublami znalazł się duży ołowiany guzik.

Zdziwieni oglądali go po kolei, gdy wtem ktoś ze służących zawołał, że to jest guzik od spencerka kucharza. Posłano więc natychmiast po niego i kazano pokazać spencerek. Brakowało właśnie jednego guzika, i łatwo było poznać, że był gwałtownie z niego wyrwany. Pomieszanie i przestrach kucharza uprzedziły słowne wyznanie: on był winowajcą, on zabił!

Oto przed kilku dniami przyszedłszy do pana O... po zarządzenie obiadu, schylił się do podniesienia czegoś z ziemi i zobaczył worek pod łóżkiem. Zła myśl skusiła go zaraz; pasował się jednak z nią dni kilka, aż nareszcie uległ — i zabił.

Ale, jak się to stało z guzikiem?

Oto po dokonanem morderstwie, zabójca chciał obliczyć swą zdobycz. Zamknął się w swojej izdebce i liczył, spieszył się jednak, jak mógł najprędzej, a że mu było gorąco i duszno, rozpiął niecierpliwie swój spencer, nie dojrzawszy wyrwania guzika, który razem z rublami wsypał potem do worka.

Kapłan skończywszy Mszę św., dawał właśnie błogosławieństwo ludowi, gdy szmer wbiegających ludzi zwrócił ku sobie ogólną uwagę.

Podniosła się i żona aptekarza, a pierwsze słowa, które usłyszała, były to słowa przełożonego klasztoru:

— Ciesz się pani! mąż twój niewinny.

Zacny kapłan chciał być najpierwszym, coby jej tę wiadomość zwiastował; mnóstwo ludzi wbiegło tuż za nim, aby jej wrażenie zobaczyć.

Zrozpaczona przed chwilą niewiasta nie mogła znieść gwałtownego wzruszenia: łkając, padła na ręce rozrzewnionego kapłana, co był pierwszy dla niej aniołem pociechy.

Chwila ubiegła, nim ją ocucono, ale gdy podniosła powieki, już mąż klęczał tuż przy niej, łzami oblewając jej ręce. Kapłan, który odprawiał Mszę św. ukląkł na stopniach ołtarza; wszyscy obecni padli na kolana i z ust wszystkich zabrzmiał psalm znany:

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiało rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga...

Trzebaż mówić, że gołąb sprawca, albo raczej narzędzie tego wszystkiego, co zaszło, stał się celem nietylko ciekawości, ale prawie czci wszystkich obecnych, następnie całego miasta i okolicy.

Że był dziki, wątpliwości nie było; ale że miał wyraźnie od ognia popalone nóżki, tego nikt wytłumaczyć nie umiał. Najprawdopodobniejszy wniosek, że musiał usiąść gdzieś w polu na przygasłem ognisku pastuszem.

Ale kto tem wszystkiem kierował? Nie wiem, co na to odpowie dzisiejszy uczony, ale ufamy, że większość Czytelników tej prawdziwej powieści w prostocie serca i ducha podzieli wraz z autorem wiarę i uczucie tych wszystkich, co ów psalm natenczas śpiewali.

# Żelazna szkatułka.

Stary Bartłomiej odpoczął na chwilę. Młot położył na stosie kamieni, zdjął okulary, mające zamiast szkła siatkę z cieniutkiego drutu i otarł chustką spocone czoło.

Wielki był upał.

Zmęczony całodzienną pracą, patrzał z początku bezmyślnie na prostą, szeroką drogę, nad brzegiem której leżały podłużne stosy potłuczonych już kamieni.

Po chwili podniósł głowę, ujrzał widniejący w dali wspaniały pałac hrabiego P. Przed kilku dniami dokonano

tam kradzieży: złodzieje zakradli się do pokoju hrabiego i zabrali obok rozmaitych mniej wartościowych przedmiotów, żelazną szkatułkę, w której znajdowało się kilkanaście tysięcy marek w papierach i złocie, i wszystkie prawie klejnoty hrabiny wielkiej wartości.

Złodziei ujęto wprawdzie, ale szkatułki nie znaleziono; złoczyńcy nie chcieli w żaden sposób wskazać miejsca, gdzie ją schowali.

— Mój Boże! — pomyślał Bartłomiej, wzdychając smutnie — tyle w tem pudle ma być pieniędzy, a mnie wystarczyłby tylko jeden tysiąc złotych! Zapłaciłbym wszystkie długi i nie miałbym na stare lata żadnego kłopotu!

Chatka Bartłomieja była obciążona długiem; chociaż i on i żona pracowali od rana do wieczora, nie mogli odłożyć tyle, aby dług móc zapłacić! A cóż się stanie, gdy już nie będą mogli pracować?

Bartłomiej posmutniał, — że też skarby tego świata nie są podzielone sprawiedliwie między ludźmi! — Oto myśl, która mu nie dawała spokoju. Zabrał się znów do roboty.

Tłukł kamienie, aż się iskry sypały. Ciężki młot podnosił się i spadał automatycznie; Bartłomiej nie myślał już o skarbach hrabiego.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Bartłomiej wstał, schował młot i okulary i zebrał porozrzucane kamienie, aby je na stosie ułożyć. Wtem gdy spojrzał na sąsiedni stos kamieni, zatrzymał się i zdumiał — od strony rowu kamienie były tak dziwnie ułożone — tak jakoś zupełnie inaczej...

— Przecież wczoraj nie byłem pijany, — pomyślał. — Wiem doskonale, że wszystko należycie ułożyłem! — No, trzeba poprawić!

Zbliżywszy się do stosu, zaczął układać rozsypane kamienie.

Nagle zadrżał.

Rzucony kamień zadźwięczał tak dziwnie — może też za silnie był rzucony, bo znów kilkanaście innych zsunęło się na dół i odsłoniło...

Bartłomiej przetarł oczy...

— Nie, to nie sen! — Spadające kamyczki odsłoniły żelazną szkatułkę!

Serce Bartłomieja uderzało mocno; zdawało mu się, że słyszy jego bicie, przez chwilę stał osłupiały, kolana dygotały mu jak w gorączce.

Skończyła się jego bieda. — Bóg sam zesłał mu pomoc!

Niewysłowiona radość napełniła jego duszę. Będzie bogatym i pozna wszystkie przyjemności świata! Ale nikt, nawet jego żona, nie powinna o tem wiedzieć! A nużby się kto dowiedział..

Przestraszony, obejrzał się w około, lecz bystre jego oczy nie ujrzały nikogo. Ostrożnie wydobył szkatułkę z pod kamieni, włożył ją w skórzany worek, uporządkował kamiemienie i przyciskając skarb do serca, pospieszył do domu.

Zmierzch już zapadł, gdy wszedł do ogródka, otaczającego chatę. Wiedział, że w małej szopie, mieszczącej drzewo i torf, znajduje się rydel; poszedł, wykopał za szopą dół, włożył szkatułkę i zrównał ziemię jak mógł, pokrywając ją wiórami i kawałkami torfu. Poczem dopiero poszedł do izby.

— Jak ty wyglądasz! — zawołała żona, spojrzawszy na niego. — Czyś chory?

— Nic mi nie jest, — odrzekł jąkając się, — przeciwnie, czuję się bardzo zdrów!

Wbrew zwyczajowi siedział Bartłomiej przy stole dziś cichy i milczący i nic prawie nie jadł.

Dziwnie był niespokojny — za lada szelestem zrywał się i nadsłuchiwał, czy kto nie idzie...

Bo nuż widział go kto, albo dobywającego szkatułkę z pod kamieni albo zakopującego ją za szopą...

Niespokojny, rozdrażniony, udał się na spoczynek, lecz straszne miał sny. Obudził się z głośnym krzykiem; cały potem oblany. Jakieś okropne, olbrzymie ręce wyrywały mu szkatułkę, jakieś przerażające oczy patrzały na niego tak groźnie, iż zdawało mu się, że umiera.

Czwarta była, gdy wstał. Poszedł do szopy — niby po drzewo — dalej iść nie śmiał — lecz odetchnął lżej, gdy się przekonał, że miejsce, gdzie była zakopana szkatułka, pozostało nietknięte. Po śniadaniu zabrał się znowu do codziennej pracy.

— Już nie długo! — myślał. — Niech potem tłucze kamienie, kto chce.

Żona Bartłomieja, zdziwiona niezwykłem zachowaniem się męża, milczała także — będąc jednak przekonaną, że mąż jest chory, ugotowała mu około dziesiątej kawy i sama ją mu zaniosła.

Na widok żony strach ogarnął Bartłomieja. Pewnie znalazła szkatułkę! Albo kto inny.

— Przekopałaś ziemię za szopą? — zawołał bez tchu nieomal.

— Po co? — odrzekła zdumiona. — Przecież nigdy tam nie kopaliśmy.

— To prawda! Myślałem — to jest — nie widziałem.. — jąkał Bartłomiej, nie wiedząc rzeczywiście, co na to odpowiedzieć!

W tejże chwili obrócił się i z głuchym jękiem upadł na ziemię.

— Tam — tam — patrz.

Żona jego, przerażona, obejrzała się i ujrzała nadjeżdżającego żandarma.

— Co ci jest? — zawołała, — przecież to nie duch, to żandarm!

Bartłomiej podniósł się z trudem i patrzał na policjanta jak na widmo.

— Po mnie! Jedzie po mnie! — myślał z rozpaczą.

Ale żandarm przejechał, nie patrząc nawet na niego.

Nie, tak dalej być nie może! Stracę rozum! — mówił do siebie Bartłomiej. — Niech licho weźmie całą szkatułkę — milszy mi mój spokój sumienia!

Tego dnia jeszcze zaniósł szkatułkę na policję

— Wielkie was szczęście czeka, — rzekł komisarz — hrabia wyznaczył trzy tysiące złotych dla tego, kto szkatułkę znajdzie! Możecie iść zaraz do niego po pieniądze.

Bartłomiej pieniądze otrzymał, spłacił długi, dokupił kawałek roli i dziś już nie tłucze kamieni. Szczęśliwy jest, bo sumienie jego spokojne.

# Dola sieroca.

Gdzieś daleko — za murami miasta, ktoś gorzko szlocha, bólem, skargą przedśmiertną.

W potarganem w strzępy ubraniu idzie przygarbione młode chłopię...

Nogi się pod niem uginają, mdleje, upada ze zmęczenia... Suchy piasek, potrącany chwiejącemi się nogami, szeleści.. Biedny, biedny!...

W zapadłych piersiach muzyka gra, ale jakaś inna, ponad wszystkie boleśniejsza... Oczy łzami zalane, twarz zaskrzepła boleśnie, rozpaczą wykrzywiona, a w duszy sierocej ból nad bóle... Maleńki kęs chleba, ludzie, chleba dajcie!...

Na kamień upadł chłopczyna, echo pobiegło i z jękiem uderzyło ponuro o biedną ziemię cmentarną, która na zawsze już tyle mąk zawarła, przemówiło na grobie matki i ojca — Chleba...

Matko moja! Jak tam u ciebie musi być dobrze, wesoło radośnie! Tam niczyje pragnienia nie giną niedosłyszane, samotne...

Litości u ludzi zimnych żebrać muszę! Chleba! Kęs chleba dajcie!

Na polach muzyka cmentarną melodję gra!.. Drzewa świeżą zielenią pokryte, zboża się złocą, i pokłony ślą słońcu...

Wiosna! Wiosna! śpiewa polne ptactwo.

Na kamieniu przy drodze kurz piaskowy przyprószył postrzępione szmaty, a męczennik mały, oparłszy głowę o kamień dogorywając marzy — śni.

Ludzie, gdzie wasze serca? Litość już od was uciekła.

Ludzie, wam kiedyś na piersi wasze, iskra słońca spadnie i palić, palić będzie, wówczas, gdy życia pragnąć będziecie najwięcej.

Matko, jak tam dobrze nam będzie razem, wesoło i radośnie. Tak mi się do ciebie dusza śmieje z tej ziemi, gdzie same mary, cienie i upiory martwe bez serca...

* *
*

Zboża się zieleniły i szumiały, usypiając do wiecznego snu małe chłopię. Ptactwo śpiewało: wiosna! wiosna!...

A dzwony grały aniołów pieśń...

I nikt nie słyszał, jak ziemia płakała, tuląc do swego łona dziecię niedoli..

I nikt nie odczuł, jak dziecię, konając, myślało o ludzkich sercach?

Słyszały tylko pola uśmiechnięte do słońca i wiatr, który niósł ostatnie słowa: gdy życia najwięcej pragnąć będziecie... na wasze piersi iskra słońca spadnie i... palić, palić będzie!

# Pracowita maszyna.

Trudno sobie wyobrazić maszynę, którąby pracowała sprawnie i bez przerwy nieraz przez przeciąg 70 i więcej lat, nie wymagając ani naprawy, ani czyszczenia, ani zamiany najmniejszej bodaj części składowej.

Takim wyjątkowym aparatem jest serce ludzkie. Uderza ono 100 tysięcy razy na dobę, prawie 40 miljonów razy do roku, a liczba uderzeń po 70 latach życia dobiega cyfry 3 miliardów.

Przy każdem uderzeniu przepływa przez serce 1 dziesiąta litra krwi, więc w ciągu minuty 7 litrów, w ciągu godziny 400, a przez jedną dobę 10 tysięcy litrów. Przez rok ilość krwi przepływającej przez serce wyniesie 3 tysiące 500 kubicznych metrów, a po 70 latach pracy bez wytchnienia serce ludzkie mogłoby krwią, która przez nie przepłynęła, wypełnić rezerwoar objętości 250 metrów kubicznych.

Aparat serca większy nieco od dłoni możnaby porównać z motorem wagi. Jedno uderzenie tego cudownego motoru jest w stanie podnieść 1 funt wagi do wysokości 1 metra.

Gdybyśmy wyobrazili sobie dźwignię sporządzoną w ten sposób, że uderzenie serca ludzkiego wprawiałoby ją w ruch, to dźwignia taka podnosiłaby przedmiot z szybkością 35 centimetrów na minutę, a po godzinie wyniosłaby go na wysokość 2-go piętra.

Samochód poruszany zapomocą takiego motoru, poruszałby się z szybkością piechura dniem i nocą bez przerwy i po roku objechałby cały świat.

Taką cudowną maszyną jest serce ludzkie!

# Jak powstał przesąd o podkowie?

Prawie u wszystkich ludów na świecie podkowa uważana jest za rzecz przynoszącą szczęście.

Wiara w to szczęście podkowy, albo raczej przesąd ten powstał już w wiekach starożytnych przed Chrystusem Panem. Rzymianie i Grecy wierzyli, że żelazo przynosi szczęście.

---

Podobnie sądzili średniowieczni Arabowie, którzy w czasie nagłej burzy mieli zwyczaj wołać: »żelazo! żelazo!« — gdyż sądzili, że to słowo rozpędzi pioruny.

Wyznawcy Mahometa znów widzieli symbol szczęścia w każdym przedmiocie, przypominającym półksiężyc, a że podkowa przypomina formę półksiężyca, więc w ten sposòb przesąd o podkowie rozszerzył się najpierw między ludami Azji, a potem z Turkami przeszedł do Europy.

# Katar żołądka.

Ostry katar żołądka jest jedną z najczęstszych chorób, gdy może on być wywołany lada przejedzeniem się potrawami, które spożyte we właściwej ilości wcaleby nie szkodziły; dalej zbyt szybkie, a więc niedokładne przeżuwanie, nie świeże, za gorące, lub za zimne pokarmy, surowizny, a głównie nadużycie alkoholu mogą się stać przyczynami kataru żołądka.

Ostry katar żołądka nazywamy zwykle »niestrawnością«; objawia się on ociężałością, bólem głowy i wstrętem do jadła, odęciem, a często i bólem w okolicy żołądka. Język wówczas pokrywa się grubo białym nalotem, wskutek czego smak w ustach jest bardzo nieprzyjemny; do tego bywa odbijanie się kwaśne lub »niby twardemi jajami« i zgaga.

Jeżeli przytem bywają wymioty, to zjedzone pokarmy wyrzucają się całemi kęsami, tak jak je połknięto, przytem wychodzi trochę żółci, a nieraz i żyłek krwawych.

Leczenie niestrawności polega przeważnie na zachowaniu djety; najlepiej w ciągu jednego dnia nie jeść wcale nic, z wyjątkiem lekkiej herbaty i kawałka suchej bułki, drugiego dnia można jeść mleko, kleik, lekki rosołek i to w małych ilościach naraz, a dopiero na trzeci dzień wracać do zwykłego pożywienia, byle nie do tłustej wieprzowiny, kwaśnych ogórków i kapusty. Gdyby chory odczuwał gwałtowny pociąg do »czegoś kwaśnego«, można dać mu wody z sokiem cytrynowym lub chociaż odrobiną octu owocowego (czerwonawego, nie esencji białej, broń Boże!)

C h r o n i c z n y k a t a r ż o ł ą d k a powstaje wskutek tych samych przyczyn, oddziaływających na żołądek przez czas dłuższy, zwłaszcza wskutek picia piwa. Przy skłonnym do niestrawności żołądku i palenie tytoniu i nadmierna praca zaraz po jedzeniu może tę chorobę wywołać. Bywa ona również często u suchotników, u chorych na serce lub nerki.

Już od samego początku tej nieznośnej, uporczywej choroby pojawiają się mdłości, odęcie, odbijanie się, zgaga, bóle żołądkowe i ściskania, a nieraz i wymiotowanie zaraz po jedzeniu. Zwłaszcza zgaga i kwaśne odbijanie się ciągle męczy chorego, do tego dodać trzeba stałe zatwardzenie lub rozwolnienie. Język od samego początku choroby bywa obłożony i podsychający, potem następują częste wymioty wodniste, gorzkiego smaku, często zielonkawego koloru, nieraz z domieszką krwi.

Powoli chory chudnie, zaczyna cierpieć na zawroty głowy, bezsenność, cera staje się ziemistego koloru, oczy podkrążone sinemi obwódkami. Uporczywa ta choroba trwa całemi latami i jest nader trudną do wyleczenia, głównym warunkiem tego ostatniego jest stosowna djeta.

Stanowczo nie wolno pić wódki lub piwa, jeść tłustych, ciężkich potraw, czarnego razowego chleba, kartofli, kapusty, ogórków, kiełbasy wędzonej, tłustych ryb. Natomiast dobrze robią wszystkie krupniczki, kleiczki zwłaszcza owsiane, jaja, byle na miękko ugotowane, rosół, mięso również jeść można ale nie tłuste, chleb pszenny i bułkę czerstwą, lepiej skórkę niż środek. Jako napój przy jedzeniu najlepsza jest czysta woda; wogole pić jej można dowoli, pomaga bowiem trawieniu, a nie szkodzi, jak myślą niektórzy.

Jako leczenie zalecać można mleczną kurację, którą trzeba zaczynać z początku od przyjmowania co trzy godziny, potem co dwie po kilka łyżek gotowanego mleka. Gdy chory przyzwyczai się, można poprzestać na samem mleku z dodatkiem kawałka bułki lub sucharka, herbaty albo bardzo lekkiej kawy z palonego żyta, broń Boże nie naturalnej. Nie zaszkodzi i filiżanka chudego rosołu. Taką kurację trzeba stosować tak długo, aż zniknie zgaga, odbijanie się i ureguluje się żołądek.

Niektòrzy twierdzą, że »ich organizm mleka nie przyjmuje« — ci więc niech dodają do niego pòł łyżeczki dwuwęglanu sody na szklankę lub sodową wodę.. Przy skłonności do wymiotów mleko może być ochładzane na lodzie.

Kto może sobie na to pozwolić, niech pije wody: Kissingen, Emską lub zwykłą selcerską czy sodową, wreszcie lemoniadę z cukru, z cytryny i trochę sody. Sodę można również brać w dwie lub trzy godziny po każdem jedzeniu dla złagodzenia zgagi, ale nie więcej niż do 5-ciu gramów dziennie, bo w większej ilości może stać się szkodliwą. Przy katarze żołądka nie wolno jeść żadnych surowych owoców, tylko gotowane z cukrem (kompot), które wówczas są bardzo zdrowe.

# Na lato!

**Chłodne mieszkanie i zdrowy napój w czasie upałów.**

Aby w czasie upałów uczynić mieszkanie znośnem, należy przedewszystkiem nie otwierać we dnie okien, robiąc

to tylko raniutko i po zachodzie słońca. O ile można zakrywać je ciemną firanką (najlepiej czarną lub granatową), w izbie mieć parę mis, napełnionych wodą, która, parując, nasyca powietrze niewielką ilością wilgoci. Dobrze jest rozwieszać mokre ręczniki lub prześcieradła. Naturalnie, najlepiej ochładza powietrze lód w misach, jest to jednak produkt zbyt drogi, zatem musimy go zastąpić często zmienianą wodą.

Następnie, podczas upałów odczuwamy silne pragnienie. Niektórzy starają się je przezwyciężać, nie wiedząc o tem, że potniejące podczas gorąca ciało musi dostawać większą ilość wody, zatem im więcej pije się w czasie upałów, tem lepiej.

Najlepszym napojem chłodzącym jest czysta źródlana woda, nigdy wino lub piwo, jak twierdzą niektórzy.

Chcąc uczynić wodę smaczniejszą, można do niej dodać trochę soku owocowego, cytryny i cukru, wreszcie kwaśnej soli i sody, które przy połączeniu wydzielają gaz, czyniący wodę w smaku podobną do selcerskiej.

Doskonale gasi pragnienie k w a s, zrobiony z żytniego chleba w następujący sposób:

3 funty żytniego chleba suszy się w piecu, aż trochę zarumieni, zalewa się je wiadrem wrzącej wody i pozostawia na dobę w ciepłem miejscu.

Po upływie doby dodaje się 2 i pół funty cukru, trochę drożdży i znów pozostawia na dobę, po upływie której zlewa się płyn ostrożnie (aby nie zmącić) do butelek, wrzucając do każdej dwa rodzenki i 3 ziarnka ryżu, mocno zakorkowuje, obwiązuje korek drutem lub mocnym sznurkiem i wynosi do piwnicy. Po trzech dniach kwas gotowy do użytku.

*S.*

# Różne rady pożyteczne.

**Miód — czy cukier?** Najnowsze badania wykazały, że miód pszczelny posiada znacznie wyższą wartość odżywczą, aniżeli cukier.

Pomijając już samą zawartość cukru, która się i w miodzie znajduje, posiada miód, zależnie od kwiatów, z których go pszczoły zbierają, wiele także białka, żelaza i fosforu i innych substancyj odżywczych, których w cukrze wcale niema. Cukier zawiera oprócz słodyczy tylko węgiel, wodór i tlen.

**Środek przeciw piegom.** Podajemy tu środek przeciw piegom, szpecącym zazwyczaj najbielsze i najdelikatniejsze cery: 10 gramów boraksu rozpuścić w 100 gramach wody różanej i umywszy za każdym razem twarz letnią wodą, smarować piegi tym płynem. Można też użyć tynktury benzoesowej albo mleka migdałowego.

**Agrest w butelkach na przechowanie.** Zielony agrest nasypać do butelek, utrząsnąć dobrze i zakorkować, albo też zatkać butelkę watą. Wstawić butelki do kociołka, obłożyć sianem, aby się nie potłukły, nalać wody i postawić na blachę. Od chwili zagotowania się wody, gotować jeszcze 20 minut. Następnie wyjąć butelki, zakorkować mocno, zalać korki lakiem i przechować. Chcąc użyć agrestu, wysypuje go się z butelki i dodaje cukru, ile potrzeba.

**Stonogi w mieszkaniu wyginą,** — położywszy w miejscu. gdzie przebywają, kawałki drzewa zmaczanego w smole, której stonogi nie znoszą.

# Wesoły kącik.

### Kiedy ma zacząć?

— Mógłby się pan wstydzić. Dopiero rok po ślubie, a już pan bije swoją żonę.

— A kiedyż mam zacząć?

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie ul. św. Tomasza 32.

# Prosimy o rozszerzanie „Nowej Zorzy“ między Znajomymi!

## Następny (7-my) numer „Nowej Zorzy“

rozesłany zostanie około połowy lipca b. r.

## W SPRAWIE „NASZEJ NOWEJ SKARBNICY“

donosimy, że z powodu zbyt małej liczby przedpłacicieli na to wydawnictwo »NASZEJ NOWEJ SKARBNICY« wydawać nie możemy — a przedpłatę złożoną przez niewielu ochotników zapisujemy na rachunek »Nowej Zorzy« na ten i na przyszły rok.



## Raczcie drodzy Rodacy i Rodaczki

pamiętać o **biednych sierotach,** któremi się opiekuje, które wychowuje i żywi Siostra Iwona w Krakowie. Jest w tym Zakładzie sierót przeszło 20 — a mało kto o nich pamięta — i nieraz te sieroty jeść co nie mają.

Wszelkie łaskawe datki przyjmuje z wdzięcznością przełożona Zakładu:

**Siostra Iwona** Podmagórska **w Krakowie,** ul. Kopernika 32.

